

Opinia o rozprawie habilitacyjnej i dorobku naukowym dr. Mateusza Bourkane

Po wnikliwej lekturze materiałów przesłanych mi w związku z postępowaniem habilitacyjnym dr. Mateusza Bourkane, z przykrością muszę stwierdzić, że wszczęcie tego postępowania było przedwczesne. Dorobek naukowy Habilitanta jest wyjątkowo skromny, mam też poczucie, że, po dobrym starcie (za jaki uważam jego książkę *O rapsodach Stanisława Wyspiańskiego* z r. 2014 będącą poprawioną wersją rozprawy doktorskiej), w pewnym sensie zatrzymał się on w swoim rozwoju naukowym – a zbiór studiów mający stanowić dowód jego badawczej samodzielności nie spełnia oczekiwanych wymagań.

Zacznijmy zatem od tej książki, przedstawionej jako podstawa habilitacji. Nie zwykłam oceniać wartości opracowań naukowych po ich objętości, ale szczupłość przedstawionego zbioru szkiców pt. *Epika i dzieje. Studia o polskiej powieści historycznej w XIX i XX wieku* (Poznań 2018, s. 130) wydała mi się od razu niepokojąca. Tytuł bowiem zapowiada podjęcie poważnej problematyki z zakresu historii literatury (a może i poetyki historycznej), podtytuł zaś kieruje w stronę ogromnego zakresu materiałowego. Spodziewałam się wyjaśnienia pomysłu książki we wstępie, ale niestety go tam nie znalazłam – poza powtórzeniem kilku ogólnych i dobrze znanych stwierdzeń badacza powieści historycznej i zastanawiającym zdaniem zamykającym to wprowadzenie: „Literatura i historia, nierozzerwalnie związane, tworzą (...) epicki fenomen, którego uroku przecenić nie sposób” (s.9). Sam autor nazywa tu swoje dokonanie mianem „skromnej glosy do istniejącego stanu badań” - i w istocie jest to trafne określenie. Lektura całości potwierdza bowiem początkowe wrażenie, że autor nie miał żadnego pomysłu na tę książkę, która jest zbiorem różnych jego studiów i wystąpień konferencyjnych, w większości (6 na 10) już wcześniej opublikowanych. Zbiór ten nie ma żadnej osi krystalizacyjnej, żadnej scalającej koncepcji związanej z ważną relacją literatury i historii – a to wyjaśnia zarówno ogólnikowość tytułu, jak i brak zakończenia (bo w istocie nie ma tu czego podsumowywać!), a nawet brak indeksu autorów, bo ten musiałby obnażyć skromność i przypadkowość podjętych przez autora lektur..

Przyjrzyjmy się zatem poszczególnym studiom składającym się na tę całość. Część pierwsza książki dotyczy trylogii Władysława Reymonta *Rok 1794*. Ucieszył mnie na początku ten pomysł odkurzenia zapomnianego już dzieła, które na pewno warte jest badawczego namysłu. W części tej znajdujemy pięć studiów, z których każde zajmuje się jakimś jednym aspektem czy wątkiem trylogii. Pierwszy szkic przedstawia wizję Paryża w *Nil desperandum*, kolejne dwa dotyczą bohaterów powieściowego cyklu, a dwa ostatnie, raczej na zasadzie ciekawostki, przypominają ślady obecności w dziele postaci Józefa Hoene-Wrońskiego oraz Romana Dmowskiego. W tych próbach lektury można znaleźć interesujące tropy interpretacyjne, jak w szkicu *Barani Kozuszek Reymonta i Kraszewskiego*, gdzie autor dociekliwie analizuje różne aspekty postaci literackiej, rekonstruuje też fakty związane z jej historycznym pierwowzorem. Na pewno na uwagę zasługuje też rozdział piąty tej części, w którym autor przypomina poglądy Dmowskiego na powieść historyczną w kontekście jego polemiki z Pieńkowskim wokół *Ostatniego sejmku Rzeczypospolitej*.

W większości przypadków jednak tym odsłonom lektur *Roku 1794* brakuje szerszego kontekstu. Np. rekonstruuąc krwawy teatr rewolucji w *Nil desperandum* warto byłoby zapytać o to, na ile ten obraz jest oryginalny i znaczący dla refleksji pisarza, a na ile wpisuje się w istniejące ówczesne przedstawienia – a także o to, jaki ma związek z doświadczeniami Reymonta z czasu rewolucji 1905 r. i Wielkiej Wojny. Bez tych pytań i odniesień kończący ten szkic wniosek, że „wykreowany przez Reymonta obraz rewolucji francuskiej to ujęcie artystycznie dopracowane i niezwykle dojrzałe myślowo” (s.23) trzeba uznać za gołosłowny. Również portret króla w trylogii, który autor analizuje w rozdziale drugim, domaga się konfrontacji z innymi przedstawieniami z epoki (i wcześniejszymi), bo przecież Stanisław August to postać wręcz nadobecna w literaturze historycznej wieku XIX i początków XX - w prozie, dramacie i eseistyce politycznej. Sam autor podkreśla, że Reymont „portretując ostatniego króla Polski, musiał (...) skonfrontować swoją wizję z licznymi źródłami historycznymi, jak również ze stereotypowymi wyobrażeniami” (s.37) – ale ta obserwacja zawisa w próżni.

Najbardziej jednak dojmujące braki tych analiz *Roku 1794*, wynikają, z mojej perspektywy, z kompletnego ignorowania formy tego dzieła; autor powtarza co prawda za Józefem Rurawskim stwierdzenie o „reportażowej koncepcji powieści”, ale przyjmuje je za pewnik nie wymagający już żadnej badawczej refleksji. W jedyny dialog z literaturą przedmiotu autor wchodzi na s. 57, kwestionując tezę Henryka Markiewicza na temat scen batalistycznych w powieści. Trudno też oprzeć się wrażeniu, że Bourkane po prostu nie zna

wielu prac o Reymoncie z ostatniej dekady (a może i dwóch!), jak np. książka zbiorowa *Inny Reymont* czy znakomite opracowania Beaty Utkowskiej, pokazujące warsztatowe poszukiwania prozaika.

Część drugą książki, *Wizje dziejów i historyczne impresje*, rozpoczyna szkic *Powieść historyczna w poglądach Stanisława Brzozowskiego*. Niepokój mój budzi już fraza „w poglądach”, na którą zapewne obruszyłby się sam autor *Legendy Młodej Polski*, widzący wszak swoje myślenie i pisanie w zupełnie innych kategoriach. Cały szkic dowodzi wyjątkowo słabej orientacji w literaturze przedmiotu, nie pojawiają się tu nawet odsyłacze do wartych przywołania opracowań (przede wszystkim Krzysztofa Stępnika, ale także np. piszącej te słowa...). Zgodzić trzeba się z autorem, który na s. 88 pisze, że „ciekawym” byłoby porównanie „poglądów” Brzozowskiego z jego powieścią *Sam wśród ludzi*, a także z jego opiniami o prozie historycznej Sienkiewicza, Prusa i Żeromskiego – dodam, że byłoby to nie tylko interesujące, ale po prostu w tym artykule niezbędne! Kolejny szkic traktuje o „zagadce Beroesa”, bohatera Prusowskiego *Faraona*. „Zagadkę” tę autor rozwiązuje za pomocą refleksji, które należą od dawna do historycznoliterackich truizmów (jak np. „w *Faraonie* integralnymi składnikami fabuły są magia i niesamowitość”, s.89). Tylko że autor nie zdaje sobie z tego sprawy, przedstawiając swoje „odkrycia” jako rewelacje – bo, jak wynika z tego tekstu, nie zna ani żadnych opracowań dotyczący Prusowskiej fantastyki, ani nie ma za sobą choćby porządnej lektury Ochorowicza, o badaniach nad dziewiętnastowiecznym spirytyzmem nie wspominając. W tym kontekście nie dziwi brak jakiegokolwiek podsumowania tego studium.

Ostatnie trzy teksty z tej części, luźno związane z całością, mają charakter wypowiedzeń i anegdot. Niewiele bowiem wynika dla tytułowego zestawienia „epika i dzieje” z obserwacji autora, iż w *Czerwonych tarczach* Jarosława Iwaszkiewiczą templariusze „zgodnie z kulturową tradycją pozostają (...) żywołem fascynującym i tajemniczym” (s.108), że włączenie przez Zofię Kossak wątku chińskiego do jej *Legnickiego pola* „było pomysłem śmiałym, a przede wszystkim niezwykle oryginalnym” (s. 120), że w końcu Teodora Parnickiego interesowało „intelektualne wyzwanie”, jakim było porównanie tradycji tak kulturowo odległych, jak starożytna Grecja i Chiny. Na pewno trzeba przyznać autorowi rację, że wątki chińskie w dwóch ostatnich przypadkach wprowadzają jakąś nową perspektywę myślenia o historii i wytyczania jej głównych trajektorii – szkoda jednak, że są to tylko notatki na marginesach.

Podsumowując, książkę tę można by było zaakceptować jako dokonanie młodego badacza, np. tuż przed doktoratem, na pewno jednak nie można jej przyjąć jako opracowania mającego być podstawą habilitacji – czyli świadectwem naukowej dojrzałości. Bez wątpienia interesujące są tu niektóre analizy „lokalne”, ale autor ani nie określił swojego obszaru badawczego, ani nie dokonał niezbędnych wysiłków związanych z metodologią pracy. Uderzyło mnie, jak często Bourkane powtarza frazy: „nietrudno spostrzec” oraz „bez ryzyka można stwierdzić”. Można by je uznać tylko za dowód skromności autora, w istocie, moim zdaniem, dobrze określają one jego metodę pracy z wybranymi tekstami. Z mojego punktu widzenia samodzielny badacz, do którego miana aspiruje Habilitant, powinien wiedzieć, że drogą dojrzałości naukowej jest podążanie za tym, co spostrzec trudno i co musi nieść ze sobą pewne ryzyko...

Książka dr. Bourkane nie spełnia zatem, moim zdaniem, wymogów, których realizacji oczekujemy od autora pracy habilitacyjnej. Nie czuję się komfortowo formułując tę negatywną opinię – ale czynię to z pełną odpowiedzialnością. W ostatnim czasie przyszło mi recenzować wiele rozpraw habilitacyjnych, które były owocem samodzielnych wysiłków badawczych. Byłabym nie w porządku wobec ich autorów, gdybym zaakceptowała pracę przedstawioną przez dr. Bourkane.

Pozostałe dokonania naukowe dr. Bourkane każą w nim widzieć badacza, którego być może stać będzie w nieodległej przyszłości na wybicie się na naukową samodzielność. Należy docenić jego aktywność konferencyjną; wziął udział w 19 międzynarodowych i ogólnopolskich sesjach naukowych (8 wystąpień stało się podstawą tekstów, które weszły do omówionej powyżej książki) Jest współredaktorem trzech książek zbiorowych, w których swój wkład w prace redakcyjne szacuje od 25 do 50% - nie wiadomo jednak, jaki był jego udział w pracach koncepcyjnych związanych z tymi tomami (znajdujemy informację, że był pomysłodawcą sesji tylko przy okazji konferencji „*Wskrzesić choćby chwilę*”. *Władysława Reymonta zmagania z myślą i formą*). Nie wiadomo też, jak dokładnie wyglądał jego udział jako wykonawcy w grancie NPRH *Poezja na marginesie cywilizacji* (kierowanym przez prof. Radosława Okulicza-Kozaryna, nad którym pracowali historycy literatury z różnych ośrodków uniwersyteckich w Polsce). Jego dorobek recenzyjny i popularyzatorski jest bardzo skromny, są to prace słusznie w autoreferacie określane jako „drobne”. Tak samo trzeba określić jego prace edytorskie. Z kolei z informacji o działalności dydaktycznej Habilitanta wynika tylko tyle, że realizował swoje obowiązki wynikające z konieczności wykonywania

pensum. Dziwi natomiast, że, jak czytamy w *Auтореferacie*, tylko „sporadycznie” pełnił funkcję recenzenta prac licencjackich i magisterskich.

Reasumując: uważam, jak już stwierdziłam wcześniej, że rozprawa i dorobek naukowy dr. Mateusza Bourkane nie spełniają warunków, których realizacji oczekuje się od doktora habilitowanego. Wnioskuje więc, by nie dopuścić dr. Bourkane do dalszych etapów przewodu habilitacyjnego.

